DRUKARNIA ROLNICZA
Sp. z o. o. Warszawa, Złota 24
Nakład 1000 egz.

Opłata pocztowa opłacona gotówką.

CENA Nr. 25 Gr.

POLSKA NIEPODLEGŁA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ROK II. WARSZAWA, 21 lutego 1937 r. Nr. 7

DOBRO RZECZYPOSPOLITEJ PRAWEM NAJWYŻSZYM!

Niepodległościowcy a konsolidacja społeczeństwa

Chwile, jakie obecnie przeżywamy, są nie tylko niezmiernie charakterystyczne, lecz i ważne dla Państwa, gdyż prowadzą do konsolidacji społeczeństwa.

Kiedy po zwycięskiej wojnie polsko-rosyjskiej Józef Piłsudski chciał stworzyć właściwą strukturę organizacyjną Państwa, opartą o żywotne siły całego narodu, natrafił na nieprzejednane stanowisko ugrupowań tak prawych jak i lewych, które żądały jednokierunkowej formy, odpowiadającej tendencjom danego stronnictwa.

Kilkoletnie tarcia i walki wewnętrzne doprowadziły ostatecznie do dobrowolnego usunięcia się Józefa Piłsudskiego od steru rządu. Chciał On w ten sposób, tym dobrowolnym usunięciem się, pozostawić partje samym sobie, gdyż walczące strony dawały zbyt wyraźnie odczuć, że stoi On jakoby swym wybijającym się ponad wszystkich indywidualizmem na przeszkodzie w spokojnem dokonaniu się ugrupowania społecznego.

Z pobliskiego Sulejówka obserwował On jednakże bardzo skrupulatnie dalszy bieg życia politycznego w Państwie oraz kształtowanie się stosunków tak na arenie wewnętrznej jak i międzynarodowej.

I cóż się okazało?

Oto w niedługim czasie roznamiętnienie walk partyjnych doszło do zenitu, obniżając jednocześnie etykę współżycia obywatelsko-państwowego do niedopuszczalnego minimum...

Korupcja, degeneracja pojęć i czynów zaczęły odgrywać w życiu państwowym dominującą rolę, grożąc ostatecznym załamaniem się psychiki społeczeństwa, a tym samym zaczęła rosnąć obawa utraty tego, cośmy krwią zdobyli t. j. niepodległości.

Piłsudski, zdając sobie doskonale sprawę z ówczesnego położenia, uważał, że nie należy już zwlekać ani chwili z działaniem, by ratować naród i Państwo od zguby, to też wystąpieniem swym zaprowadził ład w Państwie, nie przyjmując mimo wyboru, godności Naczelnika Państwa, wbrew oczekiwaniom swych wrogów.

I znów Piłsudski podjął nadwyraz ciężką i przykrą walkę, dążącą do konsolidacji społeczeństwa, do podniesienia etyki społecznej w myśl hasła, które cechowało Jego całe ofiarne życie, „Dobro Rzeczypospolitej Prawem Najwyższym".

Niestety, powtórna ta próba nie doprowadziła znów do całkowitego zespolenia się społeczeństwa.

Prywata i osobiste względy brały nieustannie górę nad istotnemi potrzebami Państwa. Każde pociągnięcie, każdy czyn zmierzający do naprawy, były stale przyjmowane wrogo przez ugrupowania polityczne, a jaknajlepsze tendencje spaczane.

Wśród tych walk wewnętrznych społeczności polskiej, żywioły obce, napływowe, zaczęły odnosić osobiste i narodowe korzyści.. Stan polskiego posiadania na kresach zaczął się kurczyć gwałtownie. Handel i przemysł dzięki rasowej solidarności obcego żywiołu zaczął przechodzić z rąk polskich w jego posiadanie. Podupada rzemiosło, marnuje się rolnictwo, nie mogąc normalnie w tych warunkach rozwijać si;.

Oto skutki zaślepienia politycznego społeczności polskiej, oto owoce destrukcyjnej dla Państwa pracy, przenoszącej osobiste względy ponad dobro publiczne!

Obóz niepodległościowców przeżywał i przeżywa te chwile pełną tragedią duchową, bo zdawał sobie sprawę z tego, że krew przelana na polach bitew w ciągu tylu lat, że trudy i więzienia, które dobrowolnie przeszedł i poniósł, nie dały „Polski Niepodległej" w całym tego słowa znaczeniu, silnej i zdrowej, o jakiej marzył i jaką bił się.

Szara masa byłych żołnierzy niepodległościowych została odsuniętą na miejsce ostatnie, jak kopciuszek lub ten murzyn, który zrobił swoje...

A przecież właśnie dzięki ich krwi i ofiarnej pracy powstała Polska, a nie „na pierwszego"... Nic to, że bili się, że gros trudu ponieśli. Nie wciągnięto ich w znacznej większości w pracę państwową twórczą, pozostawiając za to biernymi obserwatorami rozgrywających się wypadków, to jest walk wewnętrznych i zubożenia społeczności polskiej, a bogacenia się obcych żywiołów.

Przeciętny niepodległościowiec coraz bardziej podupadał duchowo, no i materjalnie, gdyż jedynie bieda stała się jego codziennym sprzymierzeńcem, bo starzy towarzysze broni, dobrze sytuowani, o nim (z małymi wyjątkami) zapomnieli.

Ciężar codziennego życia oraz walki, których był świadkiem, bo nie brał w nich faktycznie udziału, nie zabiły w nim zdrowego rozumowania ani tym mniej uczuć narodowych, w których się wychował i dla których bił się. Coraz częściej dochodził do przekonania, że tak, jak jest, jest źle. Pod naciskiem obcych żywiołów panoszących się w Państwie, zaczął budzić się ze swego przymusowego odrętwienia, szukając wyjścia dla siebie i społeczności polskiej. I znalazł wreszcie rozwiązanie tej fatalnej rzeczywistości, sięgając do swych uczuć narodowych, które wskazały mu jasno właściwą drogę. Zamierzenie jednakże zrealizować nie jest tak łatwo, jakby się zdawało, bo doświadczenia spaczań najlepszych myśli przez zaślepione stronnictwa, jak żywo stają przed oczami... Trudno o nich zapomnieć... a jednak trzeba to uczynić mając dobro Państwa i Narodu na uwadze.

Odgłosem tych przeżyć duchowych, jakie się dokonywują w obozie niepodległościowym są ostatnie wystąpienia posłów-niepodległościowców na terenie sejmu, jest mowa płk. Miedzińskiego w klubie dyskusyjnym, są artykuły w prasie legjonowej Dla ścisłości musimy tu zaznaczyć, że „Polska Niepodległa" jedna z pierwszych zaczęła propagować na swych łamach myśl konsolidacji społeczeństwa, czego najlepszy wyraz dała w świątecznym artykule wstępnym, pod tymże tytułem.

Pierwsze kroki zostały zatym postawione i to mocno i żywotnie.

Stwierdza „Goniec Warszawski" z żalem, „że wielkim nonsensem politycznym i ideowym w Polsce był rozbrat między nacjonalistami a pewnymi środowiskami byłych żołnierzy. Żołnierz jest z powołania swego nacjonalistą, a nacjonalista z idei swej sprzymierzeńcem naturalnym żołnierza. To też każdy uczciwy żołnierz i każdy uczciwy nacjonalista musieli dążyć do zasypania rozpadlin, jakie się wytworzyły między temi dwoma środowiskami".

W tym wypowiedzeniu jest rzeczywiście dużo prawdy.

Tak jest. Żaden uczciwy niepodległościowiec nacjonalista nie pójdzie z komuną, nie dowodzi to jednakże, by wiodła go stara endecja, od której ani sił żywotnych nie nabył, ani tym mniej pobudek narodowych, bo dzieli go od niej pojęcie walki przebytej o wolność Polski, w pierwszych poczynaniach...

Na wspólnej platformie dzisiejszej walki o zdrową i silną Polskę powinni jednak znaleźć się wszyscy Polacy, bez różnicy przekonań, bo tego wymaga konieczność chwili.

„Dobro Rzeczypospolitej Prawem Najwyższym" oto dewiza, która wszystkich dobrej woli powinna zjednoczyć, i pokazać drogę do zapomnienia dla tego dobra o tym, co ich dotychczas dzieliło..

Oby znów nie wyłaniały się próby spaczań najlepszych intencyj i nie przeszkodziły w dokonaniu się przeobrażenia społeczności polskiej w jeden narodowy obóz..

Fakty i plotki

Najpoważniejszym wypadkiem politycznym w ciągu ostatniego tygodnia było wystąpienie p. posła Bogusława Miedzińskiego. Pomimo wszelkich zastrzeżeń, jakie referent poczynił co do osobistego charakteru jego wypowiedzenia się, stugębna fama pragnie widzieć w tym odczycie jeśli nie program przyszłej organizacji prorządowej, to w każdym razie zasady programu. Prasa, szczególnie prawicowa, już zdążyła swierdzić, że referat został podyktowany przez „Wielkiego Milczka" — armię (nawiasowo powiedziawszy — kiepskie tłómaczenie francuskiego określenia „la grande muette") ewentualnie, że pułk. Koc użył posła Medzińskiego, jako swego herolda.

Natomiast zauważono równocześnie, że w prasie ukazało się tylko bardzo sumaryczne streszczenie odczytu. Widać więc, że jednak dyskusja nad zasadami programowymi nie wychodzi jeszcze poza pewne, choć szczupłe grono...

A jednak efekt był i jest wielki. P. poseł Miedziński stwierdził, że nowe pokolenie jest i narodowe i radykalne. Niektórzy dygnitarze prowincjonalni wyciągnęli już z tego odpowiednie wnioski i są skłonni budować organizację narodową i radykalną (narazie nie O. N. R.).

Co istotnie znajdujemy w przemówieniu posła Miedzińskiego?

Czy istotnie „most ku prawicy"?

Przecież zastrzegł się p. poseł przeciwko utożsamianiu nacjonalizmu z kierunkiem endeckim, stwierdził pewne pokrewieństwo psychiczne między młodym socjalistą i młodym narodowcem.

Czy nowy kierunek myśli państwowej?

Może raczej nowe podstawy praktyki państwowej.

Wśród pewnych działaczy państwowych, w szczególności na Kresach, tułały się jeszcze conajmniej dziwne interpretacje starej powstańczej zasady „za naszą wolność i waszą". W myśl tych interpretacji dość krzywo patrzono na chłopa z pod Tarnowa, który chciał zakupić parcelę np. w woj. Stanisławowskim. W myśl tej zasady kultywowano status quo w miastach i miasteczkach polskich. Polska była ideałem tolerancji w sprawach narodościowych, wyznaniowych i wogóle spornych między Polakami, a innymi obywatelami Rzeczypospolitej.

Działacze kresowi rozmaitych poglądów sarkali na ten stan rzeczy. Tymczasem np. w Tarnopolszczyźnie zaczęliśmy się cofać pod względem naszego stanu posiadania, w miastach i miasteczkach byliśmy bierni...

Przemówienie posła Miedzińskiego świadczy, że pod tym względem nastąpią zmiany...

JAN KASPROWICZ.

...Rzadko na moich wargach —
Niech dziś to warga ma wyzna —
Jawi się krwią przepojony,
Najdroższy wyraz: Ojczyzna,

Widziałem, jak się na rynkach
Gromadzą kupczykowie,
Licytujący się wzajem,
Kto Ją najgłośniej wypowie.

Widziałem, jak między ludźmi
Ten się urządza najtaniej,
Jak poklask zdobywa i rentę,
Kto krzyczy, iż żyje dla Niej.

Widziałem, jak do Jej kolan —
Wstręt dotąd serce me czuje —
Z pokłonem się cisną i radą
Najpospolitsi szuje.

Widziałem rozliczne tłumy
Z pustą, leniwą duszą,
Jak dźwiękiem orkiestry świątecznej
Resztki sumienia głuszą.

Sztandary i proporczyki,
Przemowy i procesyje,
Oto jest treść Majestatu,
Który w niewielu żyje.

Więc się nie dziwcie — ktoś może
Choć milczkiem słuszność mi przyzna,
Że na mych wargach tak rzadko
Jawi się wyraz: Ojczyzna...

Z SEJMU i SENATU

„Onego czasu jedna z wysp Morza Śródziemnego rządzona była przez tyrana. Pod wpływem sąsiadów z niedalekiego brzegu Azji Mniejszej, satrapów perskich, tyran zaczął marzyć o władzy, przez nikogo nie ograniczonej. Widział oczyma duszy siebie, jako Króla Królów. Chciał być wodzem, sędzią, hierofantem. Wychowawca jego, znakomity filozof, uczeń filozofów ateńskich, tłomaczył mu, że jednak ponad władzą tyrana, ponad jego wolą, jest prawo. I nie tylko prawo pisane; to ostatnie jest tylko odbiciem prawa wyższego — prawa moralnego, które znów powstało, jako przełamanie się w duszy i sercu ludzi przedwiecznego prawa boskiego, prawa ładu świata, głębokiego natchnienia bogów z Olimpu.

Tyran nie odpowiedział filozofowi, lecz kazał przynieść najstarsze prawa wyspy, spisane na kamiennych tablicach. Mówiono o nich, że dyktowała je pierwszemu prawodawcy wyspy sama bogini sprawiedliwości.

Tyran usiadł na kamiennych tablicach: — widzisz, filozofie, ja nawet to z prawami boskimi zrobić mogę!

— Czyż mniemasz, że przez to coś się zmieniło w porządku świata, — że przedwieczny Duch Praw skończył swe życie?— odpowiedział filozof".

Taką legendę opowiadano w helleńskich miastach na wybrzeżach Azji Mniejszej.

— — — — — — — — — —

Sejm działa... Sejm walczy o swoje uprawnienia w dziedzinie budżetowej... Senat go popiera całkowicie Zatarg konstytucyjny między parlamentem, a rządem — głoszą pisma codzienne.

Zobaczmy, jak z punktu widzenia prawa walka ta wygląda. Obejrzyjmy się wokoło siebie, jak na tę walkę reaguje społeczeństwo.

Herold mocy parlamentu deklaruje z godną podziwu szczerością, iż sprawa lasów państwowych jest sprawą polityczną. Drugi wódz obrońców parlamentu, b. premier, stwierdza, że plan inwestycyjny jest częścią budżetu, że winien wobec tego być rozbity na pozycje, utonąć w ogólnej sumie wydatków państwowych.

Taką jest pozycja obrońców praw parlamentu...

Co w tej sprawie mówi Konstytucja Kwietniowa, co mówi obyczaj parlamentarny, co wreszcie mówi nauka?

Konstytucja mówi, że parlament uchwala budżet, rząd wykonuje go. Mówi dalej że w sprawach ważnych administracji ogólnej Prezydent Rzeczypospolitej ma prawo w przerwach między sesjami parlamentu wydawać dekrety z mocą ustawy. Wreszcie parlament dał prawo dekretowania Prezydentowi Rzeczypospolitej.

Ale nasza Konstytucja daje Prezydentowi Rzeczypospolitej uprawnienia, daleko idące, i w innych działach życia państwowego: czyni z niego zwierzchnika sił zbrojnych, kierownika polityki zagranicznej, daje mu prawo powoływania rządu, ograniczając możliwości parlamentu obalenia tego rządu.

Wobec tego powstaje spór o to, co zwać będziemy „administracją ogólną" i zostaje rzucona teza, że przedsiębiorstwa państwowe do administracji ogólnej nie należą, wobec czego prawo dekretowania w tej dziedzinie winno być ograniczone („Jutro Pracy).

Tak wygląda spór prawny...

Przejdźmy teraz do obyczaju parlamentarnego.

My prawa budżetowego nie posiadamy. Istnieją tylko obyczaje. Jak dotychczas, najpoważniejszym zatargiem między parlamentem, a rządem w sprawie prawa budżetowego był spór o nadwyżki budżetowe, zakończony głośnym w swoim czasie procesem przed Trybunałem Stanu ministra Czechowicza. Był to spór *o wydatki*. Główny przedstawiciel ówczesnej większości, oskarżyciel płomienny, poseł dr. Herman Lieberman w swej mowie prokuratorskiej mówił o prawach parlamentu do kontroli rządu, pod kątem widzenia kontroli traktował całą sprawę, ale zgodnie z tradycją parlamentarną kontrolę skupił przede wszystkim na wydatkach budżetowych i poza budżetowych. A we wszelkich innych parlamentach *dochody* parlament przy debacie budżetowej rozpatruje tylko z punktu widzenia ich realności, nie wchodząc w to, w jaki sposób na podstawie obowiązującego prawa rząd dochody otrzyma.

A może gdziekolwiek wprowadzono specjalny obyczaj dla monopolów i przedsiębiorstw państwowych?

Monopole i przedsiębiorstwa państwowe istnieją nie tylko w Polsce. Klasycznym krajem pod tym względem są Niemcy. Chlubą polityki gospodarczej Niemiec były koleje państwowe. Zarówno za cesarstwa, jak i republiki wejmarskiej niejednokrotnie dyskutowano w parlamencie budżety, niejednokrotnie rozprawiano o dochodowości kolei. Ale nie było wypadku, by nawet w ultra-parlamentarnej republice zapadła uchwała, przesądzająca o granicach eksploatacji kolei.

A teraz kwestia budżetowania — zagadnienie, jak plan inwestycyjny winien być budżetowany.

Każdy łatwo przyzna, że budowa nowych okrętów wojennych jest inwestycją na wielką skalę. Szczególnie była nią, gdy cesarz Wilhelm II rozpoczynał wielkie wyścigi zbrojeń morskich. I rządy Rzeszy Niemieckiej składały specjalne przedłożenia pozabudżetowe w tej sprawie. Tak samo niejednokrotnie postępowały i rządy francuski i angielski Dlaczego? Bardzo często dlatego, by zwrócić uwagę społeczeństwa na wagę wniosków parlamentarnych w tej sprawie, by wyodrębnić zagadnienie z debat budżetowych o całej administracji państwowej.

Oto obyczaje parlamentarne...

A teraz nauka...

Klasycznym jeszcze dotąd autorytetem dla nauki o państwie jest stary Monteskiusz. W swym „Duchu Praw" mniema on, że istotą dobrego funkcjonowania państwa jest podział kompetencji między trzy władze — prawodawczą, wykonawczą, sądową. Stanowczo nie wolno prawodawcy wkraczać na teren władzy wykonawczej, władzy wykonawczej wtrącać się do działania niezależnego stanu sędziowskiego. Prawodawca stanowi o formach życia, wykonawca wypełnia je treścią działania, sędzia stosuje prawo.

Czy te podstawowe zasady prawa konstytucyjnego nie zostały przez p. p. posłów i senatorów naruszone?

Gdy jest spór kompetencyjny między parlamentem i rządem, parlament może zawsze zainicjować ustawę. Mógł i teraz zainicjować ustawę budżetową. Nie uczynił tego, nie stworzył *normy prawnej*, natomiast stworzył *wyjątek prawny* w postaci specjalnych uprawnień parlamentu w stosunku do przedsiębiorstwa państwowego „Lasy Państwowe". Inaczej powiedziawszy, nie uchwalił *ustawy ogólnej*, ale *przepis szczegółowy* o sposobach uzyskiwania pozycji dochodowej budżetowej p.t. „Wpłata z przedsiębiorstwa państwowego „Lasy Państwowe".

Czy nie naruszył klasycznej zasady podziału kompetencji między władzami państwowymi?

I dalej — czy w „sejmowładztwie" nie poszedł dalej, aniżeli prokurator przed Trybunałem Stanu w sprawie ministra Czechowicza, poseł dr. Herman Liebermann?

Oto pytania, które nasuwają się każdemu...

Ale poszukajmy okoliczności łagodzących. Sejm jest niepopularny. Sejmowi zarzucają, iż zbytnio słucha rządu, iż jest jeno „Beiratem", używając określenia z tak niedawnej przeszłości. Sejm powiada: „Nieprawda, ja nie tylko nie słucham rządu, ale robię mu na złość!" I uchwala ustawę, przeciwko której wypowiada się rząd. Stara bajka: mąż-pantofel wlazł pod łóżko, a gdy żona każe mu wyjść stamtąd, krzyczy z dumą: „Nie wyjdę, mam swoją własną wolę!"

A przecież byłoby wiele innych sposobów zaznaczenia swej woli. Choćby kwestia sprawozdań Naczelnej Izby Kontroli. Dziś te sprawozdania są tabu, dostępnym tylko dla nielicznej grupy wybranych. Zwykły obywatel, który też ma prawo, jeżeli nie kontroli nad działaniem rządu, to przynajmniej prawo do informowania się, jak wydaje się pieniądze, z podatków pochodzące, nie może jakoś do księgi tej dostać się. Niech parlament zniesie to tabu, niech w debatach budżetowych zużyje tę księgę, niech umożliwi obywatelom zapoznanie się z administracją państwową w jej najistotniejszym działaniu.

Ale nasi parlamentarzyści mniemają, że dzięki wyborowi do parlamentu otrzymują specjalne pomazanie, że tylko i jedynie oni są powołani do kontroli rządu. I są na drodze do mniemania, że, jako prawodawcy, są poza prawem, że mogą naruszać ducha praw.

Niech więc pamiętają o tyranie, który usiadł na tablicach kamiennych... „Czyż mniemasz, że przez to coś się zmieniło w porządku świata, — że przedwieczny Duch Praw skończył swe życie?"

FAKTY i PLOTKI

Wszystkie kościoły, wyznania w chwilach cięższych apelują do Pisma Świętego, do Koranu, Talmudu — wogóle Ksiąg Świętych. Ale katolicyzm zostawia prawo ostatecznej interpretacji Ksiąg Świętych Papieżowi, loquens ex cathedra" —mówiącemu oficjalnie. W każdym razie rozróżnia Kościół Katolicki zwykłego wiernego, który tylko za pozwoleniem swego spowiednika może czytać Pismo Święte, kapłana, wreszcie najwyżej stawia „doctores Ecclesiae" — doktorów Kościoła.

Protestantyzm pozwala każdemu czytać i interpretować Pismo Święte...

Mniemamy, że sen Kozłowski nie pretenduje do tytułu „doktora pism Marszałka Piłsudskiego"...

Ale w takim razie jest „protestantem" — mniema, że każdy ma prawo w każdych warunkach być interpretatorem pism i myśli Marszałka.

Tylko ten „protestant" zapomina o przykazaniu: „Nie wzywaj Imienia Boga Twego nadaremno".

*

Gdańsk... Rządząca grupa szykuje sobie kwalifikowaną większość — jak powiadają, aby zmienić konstytucję Wolnego Miasta. Komisarza Ligi Narodów jeszcze niema, a zresztą, gdyby był, wówczas musiałby przede wszystkim przyjąć pod uwagę wyjaśnienia Senatu. A p. Greiser napewno wyjaśnił by, że wszystko w porządku i... pojechałby na polowanie.

Była kiedyś za dawnych już czasów taka sobie mało ważna, „prestige'owa" sprawa skrzynek pocztowych polskich w Gdańsku. Twórca systematu polityki polskiej, któremu przecież zależało na pokoju, na dobrych stosunkach z Berlinem, zareagował ostro na wybryki niemieckie w Gdańsku i... jakoś stosunki polsko-niemieckie nie zepsuły się.

Dziś z uśmiechem patrzymy na realizację hasła: „Danzig bleibt deutsch" i „Zurück zum Reich!"

Ha, nasze prawa *gospodarcze* mogą być zabezpieczone i przez polską strefę wolno-cłową w niemieckim porcie...

*

Młody oficer marynarki handlowej porusza palącą sprawę bytu oficerów marynarki. Naiwny, czyni to z otwartą przyłbicą: — pisze broszurę i podpisuję ją własnym nazwiskiem. Nikt mu jej nie konfiskuje — broń Boże! Przecież jesteśmy państwem, gdzie wolność panuje!

Ale *państwowa* „Żegluga Polska" zdejmuje go ze statku, oddaje do dyspozycji dyrekcji, a pono kwestja jego dymisji, a wobec istnienia ścisłego porozumienia armatorów, i kwestia wpisania go na „czarną listę", jest na porządku dziennym.

Aj, panie poruczniku Krzyżanowski! Lepiej z takim „admirałem lądowym", jak p. Collat czy inny podobny dygnitarz, żyć w zgodzie!

Ultima Thule

(pergamin znaleziony w ruinach willi rzymskiej).

Caius Licinius Rutilius rycerz rzymski do Senatu:

Znakomici i czcigodni Ojcowie!

Po zdobyciu i zniszczeniu wrażej Carthagi znalazłem się w posiadaniu cennych tablic z archiwum najtajniejszego Suffetów. Tablice te mówiły o wyprawie, jaką jeden z żeglarzy kartagińskich odbył w krainę dalekiej północy, do brzegów, gdzie co noc morze składa obfitą daninę w ambrze wonnej. Powinienem był tablice te przekazać do rąk kwestorskich, jako część zdobyczy. Ale oddał mi je niewolnik, przyznany mi przez Wodza. I nie oddał odrazu: po długim dopiero czasie złożył je u moich stóp, jako dar swój za moją łagodność i ludzkość w stosunku do niego. Rozpytywać zacząłem starca—bo starcem był ten niewolnik—co te tablice oznaczają. Powiedział mi, że w punickiej Carthaginie był nadzorcą najtajniejszych archiwów. Do tych archiwów składano opisy wszystkich podróży kupieckich do nowych, a nieznanych krain. Opisy te były tajemnicą państwową i pod karą śmierci z rąk kata nie wolno było podróżnikom opowiadać o swoich wyprawach. Na rozkaz Suffetów, korzystając ze wskazówek podróżników, szły nawy punickie pod przewodnictwem odkrywcy do nowych krain, i w ten sposób stawały się pośrednikiem między Carthagą a barbarzyńcami.

Wydało mi się, że i te tablice te zawierają jakoweś wskazówki, podróż nie będzie trudna, i kazałem sobie opowiedzieć, co w owych tablicach napisano barbarzyńskim językiem zdradzieckich Punów. Powiedziane tam było, że, aby osiągnąć krainę Ambry, trzeba wyjść za Słupy Herkulesa, udać się do iberyjskiego miasta Tarthesos, tam wziąć prowiant, wodę na dni sześćdziesiąt, wziąć także przewodnika, który nawę poprowadzi. I podane było zaklęcie i znak, który przewodnikowi nakaże posłuszeństwo.

I w tym momencie pomyślałem sobie, że jednak bez woli Waszej, znakomici i czcigodni Ojcowie, nie powinienem wyprawy rozpoczynać. Ale równocześnie przyszła mi myśl, że przecież mężowie konsularni, senatorzy, ojcowie Miasta, w ciągu wieków zbudowali potęgę Romy, gdy tymczasem moi przodkowie tylko krwią znaczyli swą wierność dla Świętego Miasta. Nie mam wśród swoich przodków ni wodzów, którzyby radą, a mądrością wielkość Romy tworzyli. Zdawało mi się, że wola bogów, dając mi wielkie, niezwykłe w naszej rodzinie bogactwa w postaci łupu po zdobyciu Carthagi, nakazuje uczynić wielką rzecz dla Romy.

Spieniężyłem część łupów, nająłem dwie nawy jakowegoś Greczyna, uprzedzając go, że poza Słupy Herkulesa pójdziemy. Greczyn ów, nazwiskiem Xantyppus, długie lata żeglował w służbie punickiej. Pochodził z osady helleńskiej w Galiji, Massyljią zwanej. W swej służbie niejednokrotnie bywał w Tarthesos, a stamtąd szedł z przewodnikami ku dalekiej wyspie Brytanii, skąd cynę przywoził. Pytałem go o te podróże. Opowiadał chętnie, podkreślając, że słowa nie powiedziałby, gdy Carthago istniała: bałby się tajemniczej śmierci, jaką Suffeci darzyli tych, co, będąc w ich służbie, zbyt dużo języki mieli. Mniemał mój Xantyppus, że Kraina Ambry musi znajdować się dalej, gdzieś za wyspą Brytanią. Szedł ze mną chętnie, bo od czasu upadku Carthagi i on i inni Greczynowie z Massylii pragnęli pracować dla zwycięskiej Romy.

Nawy Greczyna były dość wielkie: pięćdziesięciu wioślarzy, pracujących w trzy rzędy, wielki żagiel trójkątny — oto broń przeciwko figlom królestwa Neptuna.

Przed wyruszeniem w podróż—ślubowałem uczcić Jowisza Kapitolińskiego stuwołem, zaś bogu Quirinowi, patronowi naszego miasta, przyobiecałem że krainę zdobytą jemu ofiaruję. Wezwałem augurów, by zbadali, czy pod pomyślną wróżbą podróż swą zaczynam. I święte kury dobrze jadły poświęconą pszenicę, i wróżba z wnętrzności ptaków była pomyślna, a wreszcie w chwili odjazdu nad statkiem ukazał się ogromny orzeł, który z radosnem krakaniem wyprowadził nas na morze.

Bogowie sprzyjali memu czynowi!.

Podróż nasza z Massylji do Tarthesos zbyt prosta była, by jej poświęcać wiele uwagi. Szliśmy szlakiem, doskonale znanym Xantyppusowi, a także i memu starcowi—niewolnikowi, który, nim odjął zaszczytny urząd archiwarjusza w Carthadze, długie lata zajmował się handlem morskim i niejednokrotnie podróże do dalekiej Brytanji odbywał. Przeszedłszy Słupy Herkulesa, skręciliśmy na północ i zachód, i po krótkiej podróży stanęliśmy w porcie Tarthesos.

Miasto to ongi wielkie, dziś jest nędzną osadą, w której spotkać można tylko rybaków, przewodników morskich i obcych kupców. Przez wiele, wiele wieków było punktem, z którego wyruszały czy to wyprawy punickie ku południowi, czy też szły nawy do Brytanji po cynę. Wśród ludności iberyjskiego pochodzenia siedzieli kupcy feniccy, których przodkowie wyszli z dalekiego Tyru i Sydonu. Ci kupcy byli w wielkiej przyjaźni ze swymi pobratymcami z Carthagi i nie mieli dla nich tajemnic. Oni to pierwsi dotarli do Brytanii, oni dochodzili na swych zręcznych nawach daleko na południe, gdzie wedle opowiadań marynarzy powietrze się zapala od gorąca, w rzekach i w morzu

Dorobkiewicze w Polsce

Jednym ze słów, najbardziej obrażających w pewnym sensie, jest w Polsce słowo „dorobkiewicz". I rzecz ciekawa, dzieje się to w kraju, w którym równocześnie uznanym przez wszystkich już za błąd historyczny jest fakt niewykształcenia w ciągu wieków warstwy mieszczańskiej, jest pozostawienie roli mieszczańskich dorobkiewiczów obcym.

A jednak w złotym okresie naszej kultury mieliśmy Wierzynków, Bonarów, Morsztynów, Korniaktów, którzy, wyszedłszy z mieszczaństwa, za zasługi, oddane państwu, otrzymywali szlachectwo i niejednokrotnie stawali się protoplastami rodów prawie magnackich. Ale działo się to w okresie ostatnich Piastów i Jagiellonów, zanikło później, gdy polskie miasta zubożały, gdy niedawny kupiec czy mistrz cechowy zmuszony był chwycić się uprawy kiepskiej podmiejskiej roli.

Mieliśmy i inne zjawisko: mieliśmy magnatów, którzy dawali początek przemysłowi. Przywykło się mniemać, że były to tylko magnackie fantazje. Ale każdy, kto orjentuje się, jak trudno z wiejskiej gospodarki wycisnąć gotówkę, i tych Tyzenhausów czy innych inicjatorów przemysłu do liczby polskich dorobkiewiczów zaliczyć musi.

Jednak obydwa te typy — i mieszczan zamożnych, i magnatów, fabryki zakładających,—należą już w znacznej mierze do przeszłości. Tułają się jeszcze po Polsce niedobitki takich Don Kichotów idei gospodarczej, ale nie one ton życia nadają.

Jak wygląda dzisiejszy „dorobkiewicz"?

Wbrew pesymistycznym poglądom istnieje w Polsce szereg sposobów, używanych przez zręczne jednostki, pragnące dojść „z nędzy do pieniędzy". Monografii bogaczów nowoczesnych nikt jeszcze nie napisał, choć monografia taka niewątpliwie zaciekawiłaby opinię publiczną...

Sprobujmy przypomnieć sobie rozmaite sposoby, jakie używa się w Polsce, by zdobyć „większe" pieniądze...

Zaczął się ten nowoczesny pęd nieomal od chwili, gdy „ni z tego ni z owego, była Polska na pierwszego".. listopada 1918 r. Już chęci były, ale jeszcze nie było sposobu. Znalazł się natychmiast, gdy wraz z armią gen. Hallera przybyło wielu bardzo... wojennych spekulantów z Paryża. Przybywały pociągi, jakimś cudem ochraniane przez flagę francuską, zawierające szampana, perfumy, pończochy damskie, i inne „hygieniczne" preparaty.. Wagony całe tych „delikatesów" szły z ręki do ręki... Urodził się typ spekulanta łańcuszkowego, urodził się handlarz pozwoleniami przywozowymi.

Minęło kilkanaście miesięcy. Na Rymarskiej w Ministerstwie Skarbu zaczęto przygotowywać się do stworzenia Banku Polskiego, zaczęto myśleć o złocie, jako koniecznym fundomencie waluty. Zaczął się skup złota. I zjawił się nowy typ dorobkiewicza: agent, skupujący dla Skarbu Państwa złoto.

Tymczasem nieszczęsna marka polska spadała na łeb, na szyję. Akcje leciały dla odmiany w górę, „kociły się" — wypuszczono nowe emisje, by kapitał zakładowy nie topniał wraz ze spadkiem waluty, franki, marki niemieckie, funty, dolary zmieniały kurs co pięć minut nieomal. Polska stała się jedną wielką giełdą. Spekulant giełdowy był nieomal bohaterem, podziwianym przez tłum.

W Polsce panował głód. Sprowadzano z zagranicy przedewszystkiem ryż. Nawet banki zajmowały się handlem środkami spożywczymi. Ryż, ryż... i „ryżowa afera". Świetna kombinacja gry na waluty obce i towar: sprzedawać coraz taniej w dolarach, a za zyski w markach polskich kupować, co się da — domy, ziemię, towary.

Wreszcie przychodzi stabilizacja. Już waluty nie skaczą, akcje nie „kocą" się. Spekulant giełdowy, łańcuszkowy spekulant ryżowy czy inny zeszli ze sceny. Ale Polska stawia pierwsze kroki w eksporcie. Reglamentuje wywóz. Jajka, koniczyna nasiona, wyka nasienna—oto interes! I znów nie istotnie poważny eksport, nie praca nad pozyskaniem sobie rynku obcego, nie organizacja, ale handel pozwoleniami wywozowymi. I nieraz pozwolenie kosztowało nie mniej, niż towar. Wywożą kupcy, eksportem nieraz zajmują się politycy.

I to mija. Stabilizacja stosunków idzie dalej, a równocześnie coraz częściej w grę wchodzi kwestja aktywności bilansu handlowego. Aby coś przywieść, trzeba coś wywieść. I znów nowy pomysł: wywozi się nabyte za grosze jakieś gałgany, stare ubrania, nieraz nawet wyroby zdychających z głodu krawców z Brzezin, byle tylko uzyskać prawo wwiezienia towaru z zagranicy. Nic to, że te gałgany wyrzuci się na śmiecie w jakimś porcie angielskim, i polski konsument pomarańczy zapłaci za gałgany, i za transport morzem i koszty wyładunku.

Wreszcie zaczyna się „poważnie" traktować polski eksport. Nabywca, powiedzmy, w Palestynie czy gdzie dalej — Ameryce nabyłby, przypuśćmy — polskie maszyny do szycia, bo są one świetne podobno. Ale wobec tego, że niema u nas pracy seryjnej w fabrykach, więc jesteśmy drożsi. A więc wzamian za maszyny, sprzedane po cenach konkurencyjnych, kupuje się jabłka, figi czy banany. Dzięki odpowiedniem premjom wywozowym, dzięki organizacji rynku polskiego sprzeda się te jabłka czy banany tak drogo, że i fabryka dostanie swoją cenę za maszyny, i nabywcy będą zadowoleni, i — co najważniejsze — zarobi ten, co na tak świetny sposób wzmożenia eksportu polskiego wpadł.

Nietylko w handlu mamy „dorobkiewiczów".

Istnieje sobie cementownia. Urządzenia nadzwyczajne i posiadają wartość muzealną, albowiem cementownia nabyła je z takiej zagranicznej firmy, która organizowała dostawę cementu przy budowie wierzy Babel. O konkurowaniu z nowoczesnymi fabrykami mowy niema. Ale istnieje kartel. Z litości nad robotnikami cementownia otrzymuje przydział produkcyjny, a ponieważ produkcja byłaby zbyt drogą, sprzedaje przydział konkurentowi pozornemu, uczestnikowi tego samego kartelu, za wysoką premję.

A teraz już nie fabryki, nie spółki akcyjne, a poszczególni ludzie.

Rodzice byli ziemianami: On skończył wyższy techniczny zakład naukowy zagranicą. Od chwili otrzymania dyplomu był predestynowany na organizatora. Całe życie poświęcił idei organizacji polskiego przemysłu. Od lat jest uznanym „specem" w dziedzinie organizacji przemysłu. Wdzięczni akcjonarjusze (czy Polacy?) cenią jego pracę, wybierają go do rad nadzorczych rozmaitych spółek akcyjnych. Świetny „znawca" zasiada coś w trzydziestu radach.

I inny znów działacz gospodarczy. Był dyrektorem departamentu, jest „wodzem" kartelu, zwolennikiem „planowej" gospodarki.

Znów inny jest specjalistą od zagranicznych pożyczek. Przez trzecie czy piąte ręce trafia do banków zagranicznych. Pożyczka dochodzi do skutku. Ładny kawałek „tortu" przypada nań przy podziale... łupu?

Wreszcie ten „najskromniejszy". Jest naczelnikiem wydziału, dyrektorem departamentu, czy nawet viceministrem. Nie chce wiele, ale jest wdzięczny Ojczyźnie, iż każe mu być równocześnie członkiem paru rad nadzorczych. Tu kilkadziesiąt, tam kilkaset złotych. Niewiele pozornie, a po paru latach coś to wszystko uczyni. O, bo ten typ jest kutwą i gromadzi grosz do grosza, nie wydaje ani na „knajpę" z kolegami, ani na nic innego. On cicho składa pieniądze.

I wreszcie „á tout seigneur tout honneur" (panu z panów cały honor). Urodzony „monopolista". Nic to, że może za młodu był jakimś nędzarzem w żydowskim ghetto lub pasał gęsi. On ma „kepełe", jak mówią nasi najlepsi znawcy życia gospodarczego. On wie, że trudno jest zarobić w walce z konkurencją. On lubi „faktyczny monopol". Nie taki głośny, o którym mówią w Sejmie przy budżecie, ale taki cichy. Ryż — niech będzie ryż, owoce południowe — i to dobre, import bawełny, a potem podział według klucza — też idzie! A po paru latach, gdy już w Polsce coś zbyt dużo mówią o świeżo narodzonym magnacie, szepce się na ucho, że wspólnikiem do tego interesu jest ten lub inny dygnitarz państwowy, I znów parę lat można trwać...

Oto galerja — nie pełna jednak — naszych „dorobkiewiczów" w Polsce...

Mamy wybitną niechęć do dorobkiewiczów. Nasza ustawa o podatku dochodowym jest jaskrawym tego dowodem. Ale mamy w naszej historji gospodarczej i typy dorobkiewiczów, przed którymi każdy głowę skłoni.

Steinkeller.. Stanisław Szczepanowski.. I oni byli dorobkiewiczami...

A kowal, który w Lublinie zaczął od naprawy narzędzi rolniczych, by jego syn stworzył z tego warsztatu fabrykę, w której koło 1500 ludzi przed wojną znajdowało pracę, też stworzył dynastję dorobkiewiczów, a dziś wnuk tego dorobkiewicza jest bankrutem, choć nie był ani na chwilę utracjuszem.

Tylko — dlaczego my dziś nie mamy Steinkellerów czy Szczepanowskich, dlaczego dziś dorobkiewicz w Polsce stara się zarabiać na stosunkach, na przywileju, na obronie cudzych interesów, na spekulacji, ale nie tworzy nic?

Dlaczego metody działania „Kriegsgowinnerów uchodzą u nas za akcję gospodarczą?

Hej, prawdziwy „dorobkiewiczu" — który dorabiasz się pracą, nie „kombinacją", nie „grandą" — używając wyrażenia wiechowego, — jak entuzjastycznie witanoby cię w Polsce!

Może nawet na twoją cześć zmieniono by skalę podatku dochodowego!

Z. D.

Zbiórka na F. O. N.

Do akcji zbiórkowej na F. O. N. poza centralą P. K. O (konto czekowe Nr. 6) oraz centralą Banku Polskiego (r-k żyrowy M. S Wojsk. Biuro Budżetowe F.O N.), powołane są również i oddziały tych instytucyj.

Wyżej wymienione instytucje upoważnione są do przyjmowania na rzecz Funduszu Obrony Narodowej następujących darów:

1) gotówki, 2) walut zagranicznych, (banknoty), monet złotych i srebrnych bez względu na to, czy mają wartość obiegową, czy nie, oraz sztab złota, 3) papierów wartościowych o stałym oprocentowaniu oraz dywidendowych, przyczym Obligacje 6% Pożyczki Narodowej winny być zaopatrzone w podpis oryginalny ofiarodawcy (cesję).

Poza tym wszelkie inne dary nie wymienione w p-cie 2—3 mogą ofiarodawcy przesyłać w formie przesyłek wartościowych bezpośrednio pod adresem: Biuro Budżetowe Ministerstwa Spraw Wojskowych F. O. N. w Warszawie, ul. 6-go Sierpnia nr. 1—5.

Blankiety nadawcze P. K O. koloru pomarańczowego można otrzymywać bezpłatnie we wszystkich Oddziałach P K. O.

Wszelki sprzęt wojenny n. p. z działu lotnictwa, broni pancernej, wojsk łączności, taborowych i t. p., zadeklarowany na F. O. N. musi być zamówiony za pośrednictwem Sekretarjatu Funduszu Obrony Narodowej, Warszawa, ul. Służewska 7. Tu również należy zwracać o wszystkie informacje w sprawach Funduszu Obrony Narodowej.

spotkać można nieznane, a straszne potwory.

Zwróciliśmy slę do wskazanego mi przez mego starca-niewolnika przewodnika. Był on Iberyjczykiem, ale spokrewniony był z najznakomitszemi rodami punickiemi. Mago, — tak bowiem zwał się ów Iberyjczyk—spocżątku nie chciał się zgodzić na towarzyszenie nam. Ale nietyle może wielka zapłata, jaką mu zaproponowałem, ile rozmowa z mym starcem, jakieś dziwne mruczenie, którego słuchałem z zaniepokojeniem, i wymiana jakichś amuletów, sprawiła raptowną zmianę w jego usposobieniu. Ostrzegł mnie Mago, że droga będzie ciężka i trudna, bowiem pójdziemy daleko na północ, że wiatry tam silne, a Neptun, zazdrosny o swoje państwo, wzburza wielkie fale, które zalewają nawy śmiałków, starających się przekroczyć granice znanego nam świata. Oświadczył dalej, że kraj Ambry Greczyni, którzy tam w służbie punickiej dotarli, nazwali Chersonesem Cymbryjskim. Kraj ten zamieszkują olbrzymy o jasnych włosach i niebieskich oczach, którzy doskonale pływają po morzach na wąskich, chybkich korabiach. Handlują oni ambrą i skórami zwierząt: niedźwiedzi, wilków, ogromnych turów, byków garbatych, a złych. I zakomunikował mi zarazem, że musi na drogę od kapłanów swego plemienia dostać amulet, który zawsze pokaże, gdzie jest Gwiazda Polarna. Zrozumiałem, że trzeba tym barbarzyńskim kapłanom złożyć dary. Westchnąłem w duchu do Jowisza Kapitolińskiego i boga Kwirytów, choś mniemałem, że mi przebaczą ofiary dła obcych bogów. Wybrałem dary dla kapłanów, składające się z pięknych tkanin, purpurą barwionych, z mieczy krótkich, z pięknych zwierciadeł metalowych. Dary przyjęto, wróżby wypadły pomyślnie, amulet Mago otrzymał.

Wyszliśmy z Tarthesos i poszliśmy ku północy, trzymając się w widoku skał Hiszpanii, a jednak dość daleko, by się o nie nie rozbić. Szliśmy dwadzieścia dni ku północy, aż do miejsca, gdzie brzegi Hiszpanii skręcają ku wschodowi. Tam oświadczył Mago, iż trzeba iść w morze, że już, o ile bogowie zezwolą, po dziesięciu dniach znajdziemy się u brzegów Armoryki. Przewodnik nasz, wbrew zwyczajowi żeglarzy, rzadko patrzał na gwiazdy. Gdy chciał wiedzieć, jak ma iść, wyciągał swój amulet, zawieszał go na nici i kazał iść w kierunku ostrza igły.

Podobno żeglarze, który przed Jazonem i jego Argonautami udawali się do Colchidy, nazywali dzisiejszy Pontus Euxinus morzem niegościnnem. Nie mogę ocenić, czy mieli rację. Ale to morze, które nam pruć wypadło, było najbardziej niegościnnem z mórz, jakie mi danem było poznoć. Wiatry bardzo mocne, prądy, fala olbrzymia, przetrzymały nas zamiast dziesięciu, około szesnastu dni zdaleka od lądu. Uratowaliśmy życie i możność dalszej żeglugi tylko dzięki stanowczości kapitana, pracy załogi. Obiecałem wolność niewolnikom, przykutym do wioseł.

Wreszcie ukazała się nam we mgle Armorica. Wysokie skały obrzucał Neptun olbrzymiemi masami wody. Wydawało się, że morze pociągnie nas ze sobą i rozbije o olbrzymie, czarne mury, a ciała nasze wyrzuci na znak swego zwycięstwa ku niebu. Ale Mago i Xantyppus, zręczni żeglarze, korzystając z dobrego wiatru i z pracy wioślarzy, posunęli nasze nawy ku północy. Jak mi mówili, znaleźliśmy się między Brytanią i Galią, a dalej mieliśmy minąć jeszcze znaczną część brzegów Germanii.

Patrzałem na to puste morze, na którem zrzadka można było widzieć rybaków — barbarzyńców. Jeżeli prawdę powiedzieli mi obaj żeglarze, to po zdobybiu Galii możnaby znaleźć bezpieczniejszą drogę do Brytanii.

I znów morze, podróż wzdluż brzegów, wiatry, burzy, fale, zalewające nasze nawy. Od wody morskiej wioślarzom porobiły się rany. Ale szliśmy wciąż naprzód. Łaskawi bogowie pozwolili na to, abym do krainy Ambry dotarł.

Wreszcie dobiliśmy do brzegu piaszczystego i niskiego. Prawie do samych fal morskich dochodził ogromny, stary las sosnowy. Pomimo lata chłodno tu było. Gdyby nie skóry baranie, których wiele zabraliśmy z Tarthesos, marzlibyśmy strasznie.

Mago oświadczył mi, że musi udać się do miejsca, gdzie składa się towary. W tej krainie mieszkańcy tylko wtedy widzą obcych, gdy biją się z nimi. Handel odbywa się w ten sposób, że rozkłada się towary w znanem od wieków miejscu i czeka się, aż mieszkańcy wyłożą swoje. O ile sprzedający zgadza się na zamianę, wówczas zabiera towary krajowców, pozostawiając swoje, gdy nie tyka towarów obcych, znaczy to, że zamiana go nie zadawala. W ten sposób handel trwa długo. I my straciliśmy dużo, dużo dni. Ale wreszcie Mago przyniósł mi wielką ilość ambry, futer i żywności. Wodę czerpaliśmy ze źródła, nieopodal którego zatrzymaliśmy się.

Patrząc na tę krainę, chłodną, a jednak bogatą, krainę, w której latem noce są bardzo krótkie, bo, choć słońce zjeżdża z niebios w swej cudnej kwadrydze dość wcześnie, to jednak bliskość miejsca jego nocnego spoczynku powoduje, iż odblask promieni nie wpuszcza na niebo bogini Nocy, — zimą zaś wieje surowy wiatr, jest mroźno, i śniegi zawalają kraj cały, — myślałem, czy orły naszych legjonów dojdą tu kiedy. Trzebaby przejść całą Galię i Germanię.. I dziękowałem Jowiszowi Kapitolińskiemu, że tyle jest jeszcze ziemi, gdzie Rzymska Moc może się zahartować i wzrosnąć.

(Dokończenie nastąpi).

Stanowisko wsi wobec sprawy żydowskiej

(artykuł dyskusyjny)

Zagadnienie emigracji żydowskiej z Polski i zagadnienie antysemityzmu, nie schodzą dzisiaj ze szpalt prasy, z klubów politycznych i z trybuny sejmowej. Sprawa ta nurtuje całe społeczeństwo polskie, nad którą zastanawiają się sfery rządowe i sfery gospodarcze.

Stanowisko wsi wobec powyższych zagadnień jest stanowiskiem odrębnym, masowym, wynikłym z przyczyn wyłącznie natury gospodarczej. Chłop polski jest posiadaczem ziemi.

Chłop polski zrósł się z glebą, umie więc cenić plony i nie pozwoli ich zmarnować, oddać w cudze i niepowołane ręce. Chłop jest z natury konserwatystą, jedynie pokrzywdzonym przez wiekowy ustrój polityczny, który podważył jego autorytet materialny i moralny w Państwie i w społeczeństwie.

Na wsi trzeba rozróżnić dwojaki antysemityzm: antysemityzm naturalny, masowy, gospodarczy, wynikający z wewnętrznych potrzeb gromady wiejskiej, broniący dobra materialnego i moralnego środowiska wiejskiego przed obcym żywiołem, niezwiązanym z rolnictwem ani psychicznie ani ekonomicznie, ani rasowo, narodowo, społecznie, nawet ekonomicznie, i antysemityzm polityczny, napływowy z zewnątrz do wsi, narzucony chłopu przez stronnictwa polityczne. Ten antysemityzm ma charakter dynamiczny, bojowy, nie uznający żadnego kompromisu ze strony wsi. Jest jakby uzupełnieniem antysemityzmu gospodarczego, dlatego stanowisko negatywne wsi wobec sprawy żydowskiej nosi charakter gospodarczo-polityczny. Rozpatrzmy bliżej jedno i drugie stanowisko rolnika w sprawie żydowskiej.

Chłop był wykorzystywany przez Żydów na przestrzeni długich lat. Chłop był demoralizowany przez Żydów i używany jako narzędzie często wywrotowe i wrogie Polsce. Była to robota dawniej zaborców za pośrednictwem żydów, później bolszewików: pragną osłabić obywateli wiejskich gospodarczo i moralnie, i wyzyskać jako element destrukcyjny przeciwko Polsce. Nie były to sporadyczne wypadki. Działo się to dlatego, że rolnik nie dojrzał ekonomicznie, społecznie, politycznie, kulturalnie ze zrozumiałych zresztą przyczyn. Dojrzałość chłopa nastąpiła dopiero w Polsce niepodległej, o którą zresztą walczył, dzięki której zaczęła ugruntowywać się pod strzechą, aż wreszcie przyszło nowe pokolenie wiejskie, które zadecydowało przy współudziale miarodajnych sfer o losie wsi i jej stanowisku do kwestii żydowskiej.

A więc wszystkie organizacje rolniczo-wiejskie i jednostki indywidualne chłopskie przystąpiły do bojkotu przemysłu i handlu, będącego w rękach żydowskich. To była pierwsza iskierka patriotyzmu gospodarczego wsi wobec akcji żydowskiej. Jako groźny argument przeciw Żydom, wieś zakładała w szybkim tempie spółdzielnie gromadzkie i kółka rolnicze, spichrze, utrudniając pośrednikom żydowskim prowadzenie w środowisku chłopskim lichwy. Rezultat był taki, że np. w całym województwie wileńskim w 1936 r. zanotowano tylko 1 spółdzielnię żydowską i 1 spółdzielnię litewską, reszta spółdzielni należała do tamtejszych wsi i przemysłu ludowego. Jak w rezultacie wygląda antysemityzm gospodarczy na wsi?

Dał się zaobserwować silny front jednolitości gromadzkiej, solidarności organizacyjnej w dziedzinie ekonomicznej. W czasie wakacji ub. roku poznałem wieś wileńską, wieś kresową, gdzie dawniej panowały nędza z głodem, dzisiaj jest duża poprawa gospodarcza, zwłaszcza na Polesiu dzięki inicjatywie rolników, organizacji młodo-wiejskich i władz administracyjnych. Poprawa ta powstała na skutek dojrzałości chłopa i zbojkotowania handlu prywatnego, będącego w rękach żydowskich.

Dzisiaj chłop nie kupuje u Żyda i nie sprzedaje Żydowi, dlatego tak mocno atakuje prasa żydowska (warszawski „Nasz Przegląd" i lwowska „Chwila") postęp wsi w dziedzinie ekonomicznej. Rolnik zboże i inwentarz żywy sprzedaje firmom polskim, nie czeka więc, jak to miało miejsce przed kilku laty, na kupca-żyda, aż ten raczy kupić produkt rolny. Dzisiaj wieś często zawiera umowę zbiorową na zbyt produktów rolniczych z firmami handlowymi, lub organizacjami rolniczymi (młynami, syndykatami, kółkami roln., spółdzielniami lub np z wojskiem). Taka metoda walki z semityzmem jest racjonalna i wsi przynosi pożytek materialny i moralny. Powyższy przykład nie jest sporadycznym wypadkiem, bo sam widziałem w województwach kresowych i Lubelskim, jak gospodarczo chłopi są zorganizowani. Drugi etap antysemityzmu wiejskiego, to bojowa akcja młodego pokolenia chłopskiego przeciwko żydom. Akcja ta ma dwojakie oblicze: przedewszystkiem przedostała się ona do wsi, wprowadzona przez stronnictwa polityczne, chodzi więc o walkę z komunizmem. Bezwątpienia, że komunizm zaszczepili wśród robotników rolnych i fornali Żydzi ba, nawet go finansują. Każdą komórkę komunistyczną, działającą w ośrodkach wiejskich, na targach, jarmarkach i festynach rozpędzają chłopi i tępią ją bez miłosierdzia. Odruch ten wsi jest z drugiej strony odruchem naturalnym, bowiem chodzi rolnikowi o obronę własności posiadania i o obronę rodziny. Rozbijanie targów i jarmarków przez ludność wiejską nie należy do objawów temperamentu chłopskiego, a ma na celu zabezpieczenie idei państwowej przed groźnym wrogiem. Prasa żydowska bije na alarm, że wieś poszła na prawo. A kiedy wieś była lewa w pojęciu narodowym i gospodarczym?

— Nigdy.

Jeżeli były rozruchy chłopskie, to miały one charakter lokalny, zorganizowane przez skomunizowanych robotników rolnych. Żydzi pracowali za namową trzeciej międzynarodówki, żeby wieś zdemoralizować, przytaczając nieistniejące krzywdy, jakie rzekomo chłopa miały spotkać.

Sprawa więc jest jasna, że stanowisko wsi wobec kwestii żydowskiej jest negatywne. Żydzi muszą z Polski wyemigrować, takie stanowisko zajęło poza wsią, całe społeczeństwo wraz z parlamentem na czele. Prasa żydowska nie tylko atakuje wieś, ale nie mniej atakuje zgodne w tej mierze stanowisko całego parlamentu i niektórych ministrów.

Pos. Miedziński woła: zadużo jest żydów w Polsce. Muszą wyemigrować.

Jednym słowem co do kwestii żydowskiej w Polsce, wieś nie tylko nie zmieni swego stanowiska, jakie obecnie zajęła, a należy przypuszczać, że wzmocni je.

P. K.

Nasza prasa wyznaniowa

Prasa wyznaniowa! Być może, niejeden z czytelników zastanawiać się będzie głęboko, o jaki rodzaj prasy **tu chodzi**. Inteligiencja nasza, jeżeli jeszcze od czasu do czasu czyta katolicki „Mały Dziennik", to, o ile nie bierze udziału w Akcji Katolickiej, zupełnie nie orjentuje się ani w rozległości wpływów **rozmaitych** wydawnictw wyznaniowych katolickich, ani tembardzej nie **interesuje się prasą akatolicką.**

A **jednak** prasa taka istnieje, jest **niezmiernie** ciekawą z punktu widzenia państwowego i winna być bacznie obserwowaną.

Wydawnictwa katolickie są niewątpliwie najliczniejsze i przedstawiają największą rozmaitość typów. Obok wydawnictw poważnych, jak choćby „Przegląd Katolicki", **przeznaczony** dla duchowieństwa i **inteligencji** katolickiej, istnieje cały szereg wydawnictw popularnych, jak choćby „Rycerz Niepokalanej", drukowany w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy. Pisma poważniejsze naogół redagowane są dobrze, natomiast wydawnictwa popularne niejednokrotnie są bardzo słabe.

Cechą wspólną wydawnictw katolickich jest **ich duża agresywność**, o ile chodzi czy to o każdy przejaw liberalizmu w społeczeństwie, czy też o akatolików. Prasa katolicka jest **w mniejszym** stopniu narzędziem uświadamiania mas, w znaczniejszym — narzędziem **walki o decydującą rolę Kościoła** w życiu polskim.

Walka Kościoła z jego przeciwnikami w chwili obecnej toczy się na płaszczyźnie wpływu na szkołę przedewszyskiem. W pismach przeznaczonych dla mas, niejednokrotnie propaguje się stanowisko, w swej treści prawie pokrywające się ze stanowiskiem Stronnictwa Narodowego.

Specjalną rolę odgrywają pisma takie, jak znany „Rycerz Niepokalanej". Zadaniem tych pism jest utrzymanie nastroju mistycznego w masach. Osiąga się to przez szerzenie wiadomości o cudach, jakoteż przez zwracanie wiernych ku Bogu i świętym z prośbą o łaskę. Rozchodząc się wśród sfer, które niejednokrotnie są bardzo dalek**ie** od **minimalnego** nawet wykształcenia reli**gijnego, działają** te pisma przede wszystkim na **uczucie i wyobraźnię.**

Inaczej już działa się na inteligencję. Pisma takie, jak „Przegląd Katolicki" przede wszystkim zajmują się nie wiarą, jako uczuciem, ale doktryną **katolicką, stanowią organy, mniej zainteresowa**ne kwestią Boga, jako Ojca ludzi, więcej — wpływami i walką **Kościoła.** W tym znaczeniu są te pisma w całym znaczeniu tego wyrazu **pismami polityczno** - społecznymi. I tę rolę spełniają dobrze, **reprezentując** prąd życia umysłowego, istniejący dziś we wszystkich społeczeństwach europejskich.

W zestawieniu z prasą katolicką wydawnictwa obu kościołów protestanckich są stosunkowo nieliczne. Ale wobec tego, że protestanci w Polsce **są naogół ludźmi o kulturze, znacznie wyższej, ni przeciętna** kultura chłopa czy robotnika, pisma protestanckie stoją naogół na poziomie bardzo wysokim. Ciekawą ich cechą **jest** brak agresywnści **wyznaniowej, brak intencji walki czy też prozeli**tyzmu religijnego. Natomiast wiele miejsca w wydawnictwach protestanckich zajmuje historia protestantyzmu w Polsce.

Najliczniejszą grupą wyznaniową protestancką w Polsce są ewangielicy — luteranie. Czołową polską gminą ewangielicką jest gmina warszawska. Przeżyła ona w latach dziewięćdziesiątych zeszłego stulecia ciekawą rewolucję, przeprowadzoną przez grono młodych wówczas pastorów z biskupem dzisiejszym ks. pastorem Bursche na czele. Rewolucja polegała na polonizacji zboru i nawróceniu do ciekawych tradycji polskiego luteranizmu. Ze spolonizowaniem zboru w Warszawie zaczął się nowy, ciekawy okres pracy społecznej ewangielickiej. Dziś luteranie-ewangielicy stanowią bardzo zwartą, doskonale uświadomioną, naogół dość zamożną, **ściśle** z polskością związaną grupę ludności. Wpływ tej gminy sięga wszędzie, gdzie tylko znajdują się ewangielicy polscy, a dzięki utworzeniu Wydziału Teologicznego luterańskiego na Uniwersytecie Józafa Piłsudskiego wzmaga się proces odpowiedniego wychowania pastorów.

Słabszą jest gmina ewangielicko- reformowana. Za to może bardziej bojową w znaczeniu religijnym. Wydawnictwo **kalwińskie** „Jednota" jest bardziej surowym, bardziej ortodoksalnym, niż wydawnictwa luterańskie.

Kościół ewangielicko-unijny, który odziedziczyliśmy po Niemcach w b. zaborze pruskim dotychczas jest raczej domeną wpływów niemieckich. Znajduje się on w cichej, ale bardzo namiętnej **walce przede wszystkim z kościołem luterańskjm** polskim. Wydawnictwa ewangielicko-unijne należałoby zaliczyć raczej do wydawnictw mniejszości narodowych.

Specjalną pozycję w piśmiennictwie polskim stanowią wydawnictwa sekt **religilnysh. Są one** na ogół w Polsce stosunkowo nieliczne, ale dość ruchliwe. **Często** noszą charakter starokatolicki; starokatolickimi z wierzeń są Mariawici, Kościół Narodowy ks. Hodura, Kościół Narodowy Farona. Obok tych sekt, mamy jeszcze i sekty takie, jak Babtystów i t. p. Prasa tych sekt ogranicza się do niewielkich pisemek o dość niskim poziomie, natomiast bardzo **agresywnych** w stosunku do Kościoła Katolickiego.

Wreszcie poważną pozycję stanowią wydawnictwa Kościoła Prawosławnego w Polsce. Cerkiew, za czasów rosyjskich oficialna, z chwilą po**wstania Państwa Polskiego uległa reorganizacji: na** mocy porozumienia między Rządem Polskim i Patriarchą Konstantynopolitańskim uzyskała autokefalię. Na czele Cerkwi stoją i dziś jeszcze ludzie pochodzenia rosyjskiego, choć paru z dygnitarzy Cerkwi przyznaje się do narodowości ukra**ińskiej. Natomiast** niższe duchowieństwo, choć pochodzenia rozmaitego, **naogół** w starszej generacji rosyjskie, jest dość ściśle związane z terenem Polski.

Ludność prawosławna nie jest jednolita narodowościowo: **Rosjanie** stanowią grupę stosunkowo nieliczną, składającą się przeważnie z emigrantów, zresztą polonizującą się, — Białorusini są raczej materiałem etnicznym. Najbardziej zdecydowaną pod względem narodowościowym grupą są **Ukraińcy** wołyńscy. Polacy prawosławni, potomkowie b. unitów, siedzą zwartą masą w okręgu białostockim. **Ilość ich zwiększa się dzięki polonizowaniu się** Białorusinów. **Niewątpiwie w ciągu 2—3 pokoleń i Poleszucy stanowić będą grupę spolonizowaną, a jednak prawosławną.**

Przy tak skomplikowanych stosunkach narodowościowych zwierzchność cerkiewna musi liczyć się z żądaniami narodowościowymi wiernych. Dzięki temu powoli powstaje prawosławna literatura religijna polska, ukraińska, a nawet białoruska. Tak samo i prasa wyznaniowa, zresztą przeważnie rosyjska, daje **bądź** to całe kolumny polskie czy ukraińskie („Słowo" warszawskie), bądź też powoli przechodzi na typ mieszanych wydawnictw.

Poziom wydawnictw cerkiewnych jest dość wysoki. Od czasu utworzenia Wydziału Teologii prawosławnej w Warszawie, wykształcenie duchowieństwa prawosławnego podniosło się znakomicie. W dziedzinie politycznej wydawnictwa cerkiewne wyraźnie i twardo stoją na stanowisku państwowym polskim: niewątpliwie wpływa na to i sytuacja Cerkwi Prawosławnej w Z.S.S.R., ale w istocie rzeczy, chodzi tu i o stanowisko Cerkwi w Polsce, i o powolną, ale stale postępującą asymilację państwową. Specjalnie ciekawym jest wznawianie przez Cerkiew Prawosławną tendencji t. zw. Mohilańskich: odwrotu od rosyjskich tradycji cerkiewnych, a nawiązywania ścisłego kontaktu z kościołami prawosławnymi na Bałkanach. Natomiast politycznie panuje dość nieprzyjazny stosunek do t. zw. Cerkwi Emigranckiej rosyjskiej, w której skupili się ci z dostojników Cerkwi rosyjskiej, którzy najsilniej związani byli z caratem.

Nasza prasa wyznaniowa, **przedewszystkiem** jeżeli chodzi o wyznania akatolickie, winna zainteresować **polityków** i społeczników polskich. Nie tylko wiele zagadnień wewnętrznego życia polskiego, ale i wpływy wśród sąsiadów, szczególnie **na południu**, mogą zależeć od wyzyskania atutu **religijno-wyznaniowego**...

Azd.

Imigracja rolna do Argentyny wkrótce zostanie wzmożona

Wywiad pisma polskiego z argentyńskim ministrem rolnictwa

Redakcja „Głosu Polskiego" z Buenos Aires uzyskała u ministra rolnictwa Argentyny — p. dr. Miguel A. Carcano, wywiad, w którym minister podkreślił, że do Argentyny ograniczona została w ostatnich czasach, aby zapobiec szerzeniu się klęski bezrobocia, w Republice Argentyńskiej niemal nieznanej. Powoli jednak świat zaczyna się wydobywać z kryzysu i rząd Argentyny przygotował już szeroko zakreślony plan kolonizacyjny, a i imigracja zostanie wkrótce znów dopuszczona w szerszych, aniżeli dotąd ramach

Polacy w Argentynie — mówił minister— znani ze swej pracowitości i zdolności przystosowywania się do środowiska, zżywają się z krajem, który ich przyjął. Wkrótce Polonia Argentyńska będzie mogła być zasilana nowym elementem z Polski.

Zrealizowanie planu kolonizacyjnego zależne będzie oczywiście od sumy rozporządzalnych terenów osadniczych. Nie każdy bowiem teren nadaje się pod osadnictwo europejskie, a rząd argentyński zamierza ostatecznie zerwać z dawnymi metodami, według której przydzielano osadnikowi ziemię i nie troszczono się więcej, w jaki sposób realizuje on eksploatację i jak się czuje na kolonii. Kolonizacja ujęta przeto będzie odtąd w system, a zrealizowanie zakreślonego programu zależeć będzie od stopnia fachowego przygotowania, zdolności i wydajności pracy osadnika. Polska rozporządza elementem tej właśnie kategorii — zakończył minister—który czeka tylko, aby na terenie Argentyny wypróbować swoje zdolności. Ze swej strony rząd argentyński uczyni wszystko, aby ułatwić imigrację rolników polskich do Argentyny, co wkrótce już powinno nastąpić.

Gdańsk jest polski

Jest faktem że 90% wszystkich towarów, którymi się handluje na terenie Gdańska, jest pochodzenia polskiego. Również godnym podkreślenia jest fakt, że w Gdańsku pracuje przeszło 100 polskich firm i to w rozmaitych branżach. Poza tym, jak wiadomo, zarząd kolejami na terenie Gdańska jest w polskich rękach, służba celna podlega polskim inspektorom, port gdański jest w 50% własnością Polski, stocznia gdańska, której akcje należą również w poważnej części do Zarządu Polskiego, zatrudnia częściowo polskich robotników.

Policja kobieca w Stanach Zjednoczonych

W okresie powojennym Stany Zjednoczone stwierdziły konieczność utworzenia kobiecych oddziałów policyjnych. Stale zwiększające się kadry przestępców, wśród których znaczną część stanowiły kobiety, postawiły policję amerykańską wobec nowych zadań. Okazało się, że najskuteczniejszą bronią do zwalczania przestępców wśród kobiet są jednak żeńskie oddziały policyjne.

Pierwsze próby zostały uwieńczone powodzeniem, i powoli liczba kobiet w służbie policyjnej bardzo znacznie wzrosła. Obecnie na obszarze całych Stanów Zjednoczonych istnieją specjalne oddziały policji kobiecej W przeciwieństwie do policji kobiecej w Polsce, oddziały policyjne kobiece w Stanach Zjednoczonych są tajne:—agentki, pozostające na służbie bezpieczeństwa, nie noszą specjalnych mundurów.

Do służby policyjnej są przyjmowane jedynie kobiety w wieku od 20 do 25 lat, przy czym górna granica wieku służby policyjnej ustalona została na 30 lat. Po osiągnięciu tego wieku, agentki wycofywane są ze służby czynnej do administracyjnej. Jako cechę dla stosunków amerykańskich specjalnie charakterystyczną, wypada podkreślić, że jako nieodzowną kwalifikację uznano urodę, jednakże niewiasty, których wyjątkowa piękność mogłaby zwracać na nie ogólną uwagę, nie są do służby policyjnej przyjmowane. Dobór kandydatek jest niezwykle staranny, ponoć o wiele nawet staranniejszy, niż dobór kandydatów.

Sympatyczny i budzący zaufanie wygląd, wdzięk, miłe obejście — decydują o dopuszczeniu do dalszych badań, wśród których dokładne badania psychotechniczne odgrywają poważną rolę. Zakres uzdolnień policjantek amerykańskich jest bardzo szeroki: nie tylko muszą uprawiać sporty, umieć prowadzić samochód i jeździć konno, lecz winny posiadać znajomość śpiewu, muzyki i tańca, nie mniej jak i sztuki kulinarnej, nadto zaś muszą umieć palić papierosy i pić wódkę, co wobec rozpowszechnienia alkoholizmu wśród amerykańskich elementów przestępczych, rekrutujących się spośród dawnych „gangsterów" jest kwalifikacją nieodzowną.

Posiadanie ogólnego wykształcenia nie zwalnia kandydatek do służby policyjnej od obowiązku odbycia wszechstronnego, trzyletniego przeszkolenia, w ramach którego obok zagadnień prawniczych, medycznych i społecznych przyswajają znajomość zagadnień gospodarczych, politycznych, fizyki, chemii i bakteriologii. Specjalne przeszkolenie obejmuje walkę z przemytnictwem i narkomanią.

Na czele policji kobiecej w Stanach Zjednoczonych stoi Evelyn Clay. Pozostając od dziesięciu lat w służbie policyjnej, wykazała się ona nieposplitymi zdolnościami, które zapewniły jej szybkie awanse i osiągnięcie najwyższego szczebla hierarchii służbowej. Właśnie z okazji jej dziesięcioletniej służby w prasie amerykańskiej ukazało się wiele wywiadów, w których szef policji kobiecej zobrazowała charakter i zadania kobiecej służby policyjnej oraz przytoczyła nieco szczegółów z własnego doświadczenia.

Na początku jej służby powierzono mrs. Clay sprawę, której nie udało się wykryć dwom innym agentkom. Pewnej bogatej rozwódce porwano córeczkę. Ponieważ w rozprawie rozwodowej sąd przyznał owej pani opiekę nad dzieweczynką wbrew opozycji ojca, przeto istniało podejrzenie, że to on jest inspiratorem porwania i musi wiedzieć o miejscu, w którym dziecko zostało ukryte. Delegowane agentki nie zdołały jednak wykryć żadnych śladów ani dowodów, mogących świadczyć o słuszności podejrzeń. Gdy sprawę powierzono mrs. Clay, zajęła się ona przede wszystkim zapoznaniem z trybem życia i zainteresowania owego jegomościa, przy czym ustaliła, że jest on zamiłowanym badaczem sanskrytu i posiada bogatą bibliotekę dzieł w tym języku. Należało więc ten moment przyjąć za punkt wyjścia. Mrs. Clay zaczyna więc studiować ten niezwykle trudny język i już po trzech miesiącach nauki opanowuje sanskryt w takim stopniu, jaki tylko wyjątkowo jest udziałem kobiety z poza Indyj.

Dopiero tak uzbrojona zgłasza się pomysłowa agentka do owego sanskrytologa i zwraca się z prośbą o pozwolenie zapoznania się z jego, tak bogatą w interesujące ją dzieła, biblioteką. Czyż można odmówić podobnej prośbie kobiecie, która zna sanskryt? Oczywiście księgozbiory, a i mieszkanie badacza sanskrytu stają przed mrs. Clay otworem. Pozyskuje całkowitą sympatię i głębokie zaufanie gospodarza. A ponieważ zarekomendowała się, jako Angielka, bawiąca tylko czasowo w Stanach Zjednoczonych, na propozycję zamieszkania w bezpośredniej bliskości księgozbioru wyraża—po pewnym wahaniu—zgodę.

Pozornie zajęta sanskrytem, pilnie obserwuje dom. Po dwóch tygodniach udaje się jej wykryć miejsce pobytu rzeczywiście za wiedzą ojca porwanej dziewczynki.

Niejednokrotnie używana była mrs. Clay również i do spraw wchodzących w zakres szpiegostwa przemysłowego. Olbrzymie przedsiębiorstwa przemysłowe pilnie strzegą tajemnic fabrykacji swych wyrobów, często będąc narażone na usiłowania ich wykradzeń przez konkurencję. Pewnego dnia, gdy mrs. Clay sprawowała opiekę nad pewnym przedsiębiorstwem chemicznym, uwagę jej zwróciła przybyła wraz z wycieczką, zwiedzającą zakłady, Japonka. Choć na dworze panowała tego dnia pogoda a nie była to pora upałów owa Japonka posiadała jednak przy sobie parasol. Agentce wydało się to podejrzanym. A chociaż owa Japonka zachowywała się zupełnie poprawnie, a przedstawione przez nią rekomendacje wykluczały jakiekolwiek podejrzenia, jednakże mrs. Clay zaryzykowała poddanie zbadaniu parasolki. Japonka energicznie protestowała, ale w rączce parasolki, przedstawiającej główkę małpy, wykryto precyzyjny aparat fotograficzny z całą taśmą zdjęć, obrazujących proces produkcji owego zakładu, mogący ułatwić fachowcom wykrycie takich, nieuchwytnych dla gołego oka szczegółów, które mogły doprowadzić do zdradzenia tajemnicy produkcji.

Z prasy zagranicznej

Stały czytelnik prasy niemieckiej jest w trudnych warunkach: jest ona zupełnie „zgleichschaltowana", podaje do wiadomości tylko to, co podoba się kierunkowi rządzącemu. A jednak, choćby w porównaniu z naszą prasą, jest redagowana dobrze i bogato. Decydującym czynnikiem jest tu wielka ilość czytelników i prenumeratorów — tylko przy ogromnych nakładach można wytrzymać te istotnie duże koszty, i redakcyjne i administracyjne.

Na plan pierwszy w prasie niemieckiej wybija się polityka. Tak było i dawniej, ale w czasach przedhitlerowskich istniał szereg pism, zresztą najczęściej wydawanych przez i dla bogatej finansjery, interesujących się przede wszystkiem polityką światową. Pismami takimi, czytanymi w całym świecie, były przede wszystkim „Berliner Tageblatt" i „Frankfurter Zeitung". Dziś pierwsze miejsce zajęły pisma hitlerowskie, w szczególności doskonale redagowany „Volkischer Beobachter".

W obecnej chwili Niemcy chcą przekonać świat, że pragną pokoju. „Mocarstwo Niemcy są gwarantem pokoju", „My chcemy honorowo i pokojowo oddawać się naszej pracy" — oto szereg tytułów z pisma dr. Goebelsa. Ale równocześnie taki oto tytulik, aż kipi radością: „Belgia domaga się postępów w układach o pakcie zachodnim", przy czym radość wynika z deklaracji neutralności przez Belgię. I dalej „włoski minister pracy Cianetti przybywa do Niemiec". Poświęca się wiele uwagi sprawom hiszpańskim, ale specjalne miejsce zajmuje sprawa „niszcząca kultura komunizmu". Naturalnie, referuje się tu artykuł Alfreda Rosenberga pod tytułem: „Dżuma rosyjska".

Tymczasem we Francji nadal wre ostra, namiętna walka. W „Gringoire" niezmordowany Andrée Tardieu oblicza deficyt budżetowy. Dochodzi do olbrzymiej liczby 36.127 milionów, przy czym stwierdza, że zadłużenie państwa wynosi 360 miliardów, zaś departamentów, samorządu i kolei 150 miliardów. Zmniejszenie zapasu złota w Banku francuskim osiągnęło 22 miliardy franków niezdewaluowanych. A, jako ratunek przed katastrofą, jaką przewiduje, proponuje zmianę systemu, zwrot od parlamentaryzmu do zasad Rewolucji Francuskiej.

Raymond Recouly analizuje tajemnicę powodzenia Hitlera i widzi ją przede wszystkim w świetnym rozstrzygnięciu zagadnienia propagandy. Ale podkreśla, że nędza mas, słabość i tchórzostwo przeciwników Hitlera sprzyjały jego zwycięstwu.

Drugie pismo prawicowe „Candide" również zwraca uwagę na zagadnienie finansów francuskich. Cytuje szereg opinii zagranicznych. A więc „Daily Mail" pisze, że nowa dewaluacja franka jest niezbędną. „Times" zwraca uwagę, że ministrowi finansów we Francji nie udało się przezwyciężyć kryzysu zaufania, gdyż nie mógł on zapewnić kapitalistów francuskich, że frank nie spadanie poniżej obecnego poziomu. A przyjazny Francji szwajcarski „Journal de Geneve" stwierdza: „Frank stał się w cztery miesiące po dewaluacji, walutą o niestałym kursie"... i dalej „we Francji traktuje się pożyczkę angielską, jako nową inflację... Spekulacja zaznacza się na giełdzie: papiery międzynarodowe i akcje, w szczególności zakładów, produkujących surowce, cieszą się sympatią publiczności i stanowią ucieczkę od franka"...

Równocześnie pismo atakuje bardzo energicznie ministra awiacji, p. Pierre Cot. Przede wszystkim atak jest prowadzony na pozycję materiałową: autor artykułu — z jednej strony twierdzi, że materiał lotniczy niemiecki wedle doświadczeń hiszpańskich jest lepszy, z drugiej jednak uważa, że dzięki dostawie aparatów dla czerwonej Hiszpanii Niemcy już dokładnie orientują się np. w wartości motorów aparatu Dewoitine 510.

Prorządowa „Marianne" polemizuje w artykule Jana Mistlera, jednego z wybitniejszych posłów, b. ministra, z przemówieniem Kanclerza Hitlera. Zajmują go plany kolonialne Niemiec: „plany te... mogą być zrealizowane albo przez umowę z którymś z państw kolonialnych o ustąpienie kolonii, albo przez odzyskanie kolonii, ustąpionych na mocy Traktatu Wersalskiego. Niemcy pomyślały o pierwszej drodze: pomimo wszelkich zaprzeczeń rozmawiano o Angoli z Portugalią ale zdaje się, że teraz pozostała tylko druga droga: odzyskanie dawnych kolonii niemieckich".

Zwraca uwagę artykuł, omawiający działalność polityczną ministra wojny, posła Edwarda Daladier. „Niezdolność systemu republikańskiego do formowania elity wielkich mężów stanu, do postawienia ich na właściwym miejscu, powierzenia im wielkich zadań — oto temat, który chętnie porusza reakcja. Daladier jest żywym zaprzeczeniem tych bajeczek" — kończy „Marianne".

Czyżby Edward Daladier miał być następcą Leona Bluma?

Ciekawe dane co do surowców przytacza w swym artykule Jacques Kayser: oto Wielka Brytania na 34 surowce zasadnicze posiada 23, Niemcy zaś tylko 2, Stany Zjednoczone 12, Z. S. S. R. — 16, Francja 10, Włochy — 8, Japonia — 5. Wniosek, jaki wyciąga z tych danych Kayser, zmierza przeciwko planom kolonialnym niemieckim.

Bardzo wiele miejsca zajmuje Wystawa Paryska. Jak widać, do wykończenia pawilonów jest jeszcze daleko. A jednak równocześnie wyczuwa się, że sfery, zbliżone do rządu francuskiego, liczą, że Wystawa polepszy sytuację finansową Francji...

Udział portów polskich i obcych w handlu zagranicznym Polski

Przez porty polskiego obszaru celnego przechodziło w roku 1936 — 77,2% naszego handlu zagranicznego, jeżeli chodzi o wagę i 65,3%, jeżeli chodzi o wartość. Oprócz pośrednictwa własnych portów, polski handel zamorski posługuje się jednak jeszcze i portami obcymi, przez które, jak można przyjąć za rok 1936, przeszło około 3% polskiego handlu zagranicznego pod względem wagi, a około 15% pod względem wartości. To ostatnie zjawisko świadczy o tym, że porty zagraniczne są pośrednikami głównie w obrocie towarów wysokowartościowych. Należałoby dążyć do tego, aby i te towary kierowały się na porty polskie.

Kto finansuje ruch komunistyczny

Bardzo ciekawe publikacje na temat finansowania bolszewików przez najwybitniejszych bankierów żydowskich znajdujemy w książce Leona de Pocin'a p. t. „Les forces secrètes de la Révolution". Pocin ogłasza w tej książce różne dokumenty, a m. i. francuskiego sztabu generalnego, sygnowany nr. 7 — 618 — 6 Np. — 912 — S. R 2 II. przedstawiający istotnych finansistów obecnej Rosji Sowieckiej z okresu, kiedy rozpoczęto dopiero dzieło bolszewizacji Rosji.

Oto nazwy banków i nazwiska bankierów, nazwiska znane w międzynarodowym świecie finansjery żydowskiej, ze swej ruchliwości zarówno zawodowej, jak i politycznej, jeżeli chodzi o obronę interesów żydostwa m. i. w Polsce:

1) *dom bankowy* „Kuhn, Loeb et Co", którego dyrekcję stanowią Jakób Schiff, Feliks Warburg, Otto Kohn, Normiter Schiff, Jerome H Hanauer,

2) *dom bankowy*„ Reinisch-Westphalischer Syndikat",

3) Olaf Aselberg dyrektor „Nye Banken".

Sprawę finansowania sowietyzacji Rosji, popierał rabin nowojorskiego Kahału Judes Magnes. Jemu to głównie zawdzięczał Trocki powodzenie finansowe imprezy. Pieniądze płynęły przez filie banków „Bcia Lazare" i „Ginzburg" w Petersburgu, Tokio i Paryżu, a na całość imprezy składały się kapitały żydowskie z szeregu krajów Europy i Ameryki.

Książka Leona de Pocin'a odkrywa kulisy polityki żydowskiej w Rosji z niedalekiej przyszłości.

Dziś wiemy tylko, że kierownictwo akcji komunistycznej w Polsce, a zatym i kierownictwo finansowe leży wyłącznie w rękach Żydów. Wykazują to liczne procesy i coraz częstrze likwidacje sztabów komunistycznych, złożonych niemal wyłącznie z Żydów, często ludzi z wyższem wykształceniem, ludzi na stanowiskach, a więc właśnie tylko ideowo związanych z komunizmem.

Z żałobnej Karty.

Ś. P. Rzeźnicki Antoni

Dnia 8 lutego 1937 r. nieubłagana śmierć zabrała z szeregów członków Zw. Leg., P.O.W., Zw. Rez. i K.P.W., b. legionistę i 6 p.p. Leg i b. st. wachm. żand. Rzeźnickiego Antoniego, urzędnika P.K.P. w Kutnie, odznaczonego Krzyżem Niepodległości, Medalem za wojnę, Medalem Dziesięciolecia i innymi.

Opatrzony św. Sakramentami, przeżywszy lat 40, przedwcześnie przeniósł się w zaświaty, pozostawiając w ciężkiej żałobie żonę i troje nieletnich dzieci.

Ś. p Rzeźnicki Antoni wstąpił do Leg. Pol. w 1915 roku, przebył całą kampanię wojenną. Po skończonej wojnie do końca swego życia pełnił szereg służb zawodowych na różnych stanowiskach wojskowych i cywilnych, wolny czas oddając pracy społecznej.

Szlachetna postać Zmarłego wżyła się w serca kolegów i pozostawiła niezatarte wspomnienia.

W tej bolesnej dla nas wszystkich chwili, pełni żalu, składamy Mu serdeczny, szczery hołd jako patriocie i jako zacnemu i powszechnie lubianemu koledze.

Niech Mu ta ziemia ojczysta, którą tak ukochał i za którą ofiarnie walczył lekką będzie.

Zw. Leg. Pol. oddz. Kutno.

Ś. P. Wierzbiański Mieczysław.

Dnia 17 bm. odbył się pogrzeb z kaplicy wojskowej na Powązkach legjonisty śp. Wierzbiańskiego Mieczysława.

Śp. Wierzbiański urodził się w r 1892 w Kamionce Strumiłowej

Dnia 1. IX. 1914, wstępuje do Legjonów z któremi przebył całą kompanję, zyskując m. i. krzyż 6 pp. Leg. Pol. Za swą ofiarną pracę dla dobra Ojczyzny zostaje też podany do Krzyża Niepodległości.

Nadwyrężony organizm przebytemi trudami na polach bitew spowodował przedwczesną śmierć. Odszedł od nas spełniwszy jednak dobrze swój obowiązek, pozostawiając szczery żal w sercach swych starych towarzyszów broni.

Cześć Jego pamięci.

RADIO

Opinia prowincji o radio

Właściwa ocena radia jest rzeczą bardzo trudną. Program radiowy jest obszerny — i żaden radiosłuchacz nie zna go w całości, nawet na przestrzeni jednego dnia, cóż dopiero mówić o tygodniach, miesiącach i latach. Nic więc dziwnego, że o programie Polskiego Radia wiele osób wyrabia sobie opinię na podstawie bardzo fragmentarycznego słuchania.

Wszelkie syntezy, a zwłaszcza syntezy krytyczne w dziedzinie radia, są rzeczą bardzo trudną. Jeśli do względów, które powodują niezbyt dokładną znajomość pracy radia, dodamy fakt, że opinia kierowana jest dzisiaj przez wielkie miasta, sytuacja radia stanie się jeszcze bardziej trudna.

Radio w dużych miastach jest tylko jednym z wielu czynników życia kulturalnego. Inaczej przedstawia się sprawa na prowincji, gdzie czasem wszystko. co jest pożywką kulturalną człowieka, płynie z głośnika radiowego. Jeśli odliczymy od cyfr abonentów Polskiego Radja tych, którzy mieszkają w miastach większych, a więc takich, którzy mają możność uczęszczenia do teatrów, na koncerty, tych którzy żyją w środowiskach wysokiej kultury — na radjosłuchaczy w małych miastach pozostanie około 265 tysięcy. Dodajmy do tego prawie taką samą cyfrę radiosłuchaczy prowincjonalnych. 81% słucha przeważnie programów polskich, mało interesując się niezrozumiałymi i obcymi duchem programami stacji zagranicznych. Jest więc zupełnie zrozumiałe, dlaczego jeden z senatorów, omawiając na Komisji Budżetowej Senatu sprawy radia, powiedział: „Opinia prowincji jest dla Polskiego Radia przychylna".

Ciekawy debiut młodego kompozytora w czwartkowej audycji Polskiego Radia

Wszystkich melomanów zainteresuje audycja radiowa dnia 25.II. o godz. 17.50, poświęcona muzyce kameralnej. W audycji tej bowiem usłyszą radiosłuchacze, jako prawykonanie, kwartet smyczkowy d-moll młodego kompozytora Franciszka Maklakiewicza, brata znanego kompozytora Jana Maklakiewicza.

Franciszek Maklakiewicz, uczeń prof. Sikorskiego, liczy obecnie lat 21 i mimo tak młodego wieku wykazać się może pokaźnym dorobkiem kompozytorskim, jak utworami kameralnymi, balladą „Narodziny serca" na chór, orkiestrę i sola, drobnymi utworami fortepianowymi oraz pieśniami. Niedawno skomponowana „Pieść o Marszałku Rydzu-Śmigłym" przeszła do stałego repertuaru wojska.

Z uzasadnioną ciekawością oczekują melomani radiowego wykonania pierwszego utworu młodego kompozytora. Ponadto w programie dwie części z Kwartetu C-Dur Mozarta. Wykonawcami będą artyści Kwartetu Smyczkowego Polskiego Radia.

Jubileusz kompozytora „Roty"

Znakomity muzyk polski. Feliks Nowowiejski, kompozytor muzyki do „Roty" Konopnickiej, twórca opery „Legenda Bałtyku" oraz całego szeregu cieszących się dużym powodzeniem kompozycji muzycznych, obchodzi w r. b. 60-tą rocznicę urodzin. Feliks Nowowiejski w r. 1935 otrzymał państwową Nagrodę Muzyczną. Będąc w pełni sił twórczych, Nowowiejski niewątpliwie przysporzy jeszcze muzyce polskiej wiele wartościowych dzieł.

Radio i rodzima muzyka

XVIII audycję z cyklu „Sylwetki kompozytorów polskich" poświęca uczeń Warszawskiego Konserwatorium, Statkowskiego, Melcera i Różyckiego — w kompozycji, Michałowskiego, Drzewieckiego i Paderewskiego — w pianistyce. Postada Nawrocki w swej tece kompozytorskiej sporą ilość wysoce wartościowych kompozycyj: 4 koncerty fortepianowe, wykonywane z wielkim powodzeniem w Warszawskiej Filharmonii, sonaty, drobne utwory fortepianowe, dwie symfonie, poematy symfoniczne, utwory na hóry i orkiestrę, w tym „Hymn ku czci Marszałka", skomponowany jeszcze za życia Wodza, utwory niepodległościowe, w których rozbrzmiewają hymny zwycięstwa, pieśni, wreszcie liczne ilustracje muzyczne radiowych audycyj.

W audycji radiowej dnia 25.II. o godz. 21.00 odegra sam kompozytor koncert fortepianowy d-moll, następnie L. Kmitowa wykona z towarzyszeniem orkiestry pod dyrekcją M. Mierzejewskiego drobne utwory skrzypcowe. Pieśni w interpretacji J. Bogdanowicza zakończą koncert, który poprzedzi wstępna pogadanka.

Skrzynka pocztowa

Odpowiedzi Redacji.

Ob. Kucharski, Kraków. Sprawę przekazaliśmy Opiekunowi Głównemu Zw. Legj. — z poparciem. Za słowa uznania oraz chęć rozpowszechniania naszego pisma wśród kolegów — serdecznie dziękujemy.

Ob. J. P. w Sosnowcu. Nadsyłajcie, kolego, wspomnienia bez obawy. Nie chodzi nam bynajmniej o stylizację. Piszcie prosto, szczerze, tak, jak przeżywaliście wypadki, Ewentualne usterki uzupełniamy sami.

Ob. Z. R. Lwów. Macie rację, kolego. Odcinek nasz na 2-ch kolumnach wynosi około 300 wierszy. Tak też kalkulowaliśmy, czyli wspomnienie może być drukowane w trzech numerach, Zaszła więc pomyłka, którą w tym numerze prostujemy.

Ob. J. Z. Wilno. Biuro Opiekuna Głównego Zw. Legj. mieści się w Warszawie, ul Służewska 7.

Ob. Gł. R. Wilno. Termin składania podań o przyznanie K. N. i M. N.—jak nam wiadomo— przedłużony został do końca marca b. r.

Ob. Gł. J. Lwów. Naczelna Komenda Zw. Leg. Pol, mieści się w Warszawie, ul. Matejki 3.

Ob, R. Z. Poznań. Sprawy pomocy koleż. w Nacz. Komendzie Zw. Leg. Pol., załatwia pułk. Wenda, (z 1 p.p. Leg. Pol.).

Ob. J. P. Warszawa. W tej sprawie prosimy zgłosić się do nas osobiście. Przyjmujemy codziennie od godz. 16—18-tej.

Ob. Ż. J. Kraków. Owszem, możecie nadesłać nam ogłoszenie o pracę, które zamieścimy bezpłatnie.

Uwaga! Na odpowiedź listowną prosimy o nadsyłanie nam znaczków pocztowych, gdyż będąc pismem ideowym, nie rozporządzamy kapitałem ....

Informacjami nam dostępnymi, chętnie służymy Kolegom zupełnie bezinteresownie. Piszcie więc a odpowiemy wam możliwie szybko.

Karnawał wśród dzieci

Umilkły rzewne tanga i melodyjne walce. Karnawał minął. Ostatnie dnie tańca, humoru i śmiechu pierzchły jak sen. Długo jeszcze w uszach naszych rozbrzmiewać będzie rozszalały rytm mazura, czy kujawiaka. W miarę oddalania się, przeżyte wrażenia, beztroskie dancingowe wieczory, przetańczone noce, szczery uśmiech, zalotne spojrzenia i piękne toalety, wszystko to razem, w wyobraźni naszej, w chaotycznym zestawieniu, przeobleka się w zaczarowany świat marzeń.

Tak mniej więcej przeżywamy i tak wspominamy każdy karnawał my starsi, ludzie dorośli.

A młodzież i dzieci? — różnie albo wcale.

Wyrządzamy im tym wielką krzywdę. Młodzież i dzieci, po za obowiązkami i nauką, powinna mieć również radość, obok kłopotów, uśmiech, obok zmartwień. Tylko jedno zasadnicze zastrzeżenie, że zabawa dla młodzieży musi być zupełnie inna, niż większość organizowanych obecnie zabaw dla starszych. Rozrywka dla młodzieży powinna przede wszystkim wychodzić z przesłanek dydaktycznych. Radości i śmiechu trzeba się uczyć, podobnie jak rysunku lub malarstwa, Pozostawienie tego problemu poza nawiasem opieki i kierownictwa, powoduje niejednokrotnie zmanierowanie. Powinno to być troską nie tylko rodziców, ale również i szkół, które wywierają decydujący wpływ na wychowanie dzieci.

Byłem przypadkowo świadkiem jednej ze szkolnych zabaw, która odbyła się z okazji kończącego się karnawału w prywatnej szkole powszechnej pani Heleny Paszke-Folakowej Pawłowskiej na Pradze. Szkoła ta, po za obowiązującym programem naukowym, zdolała w swej ciepłej atmosferze stworzyć jak gdyby jedną wielką rodzinę dzieci. Ta wspólna więź, po przez śmiech i rozrywki, obejmuje nie tylko uczącą się młodzież, ale i tą, która szkołę tę ukończyła. Tu czują się wszyscy jak u siebie w domu. Hasło szkoły: „Szlachena praca, rytm i śpiew" — jest zarazem sloganem metody wychowawczej. Takie skomplikowane zagadnienie udało się pokonać przez stworzenie zdrowej atmosfery w szkole i szczerego stosunku nauczycieli i dzieci.

Karnawałową zabawę dzieci zapoczątkowała orkiestra szkolna uwerturą kukiełek. Poziom artystyczny i technika wykonania wywarły na zebranych zachwyt i zdumienie. Naprawdę można było być szczerze dumnym i roztkliwionym, że nasze 5 — 8 letnie dzieci, w polskiej szkole, umieją takie rzeczy. Podobne imprezy widzieliśmy dotychczas w zagranicznych dodatkach filmowych lub specjalnych filmach. U nas musimy je wyszukiwać sami.

Ale przypatrujmy się dalej...

W przedstawieniu kukiełek bakalii, z motywów prostych, a ktoś złośliwy mógłby nazwać, banalnych, stworzono zdrowy humor, morał, misterium i zaczarowany świat wyobraźni. Kukiełki, przedstawiające laskowy orzeszek, dziadka, cukierek, figę i aniołka, wykonane zostały pomysłowo. Melodramatyczne przedstawienie karłów z muchomorem oraz kostiumowe tańce uczniów, były doskonałą impresją artystyczną. Również deklamowano po francusku świetnie inscenizowaną powiastkę o wyrywaniu marchwi. Wreszcie ten bogaty w pomysłach „kinderbal", kończą ogólne tańce dzieci. Teraz zaczęły się one bawić po swojemu, nie wyuczone, a jednak było to cłou karnawałowej zabawy. Dzieci hasały ochoczo.

Szkoda, że nie wszystkie publiczne szkoły powszechne, zwłaszcza na wsiach, gdzie niema ani dziecięcych teatrzyków, ani kin z Schirley Temple, nie uczą humoru i śmiechu, nie pobudzają fantazji dziecka. A przecież wiemy, że słuchowe i wzrokowe wrażenia najsilniej oddziaływują na smak, wyobraźnię i psychikę dziecka. Przy umiejętnej organizacji koszt urządzania rozrywkowych imprez jest minimalny. Trochę różnokolowego papieru, pomysłu i dobrej woli, niejednokrotnie wystarczy dla szczęścia i uciechy dzieci. Stosowanie zaś w szkole tylko rygoru i wkuwanie na pamięć estetyki, moralu i fantazji, czyni tę naukę problematyczną, odpycha dziecko od szkoły, choćby tylko dlatego, że dziecko wszystkiego musi się uczyć na pamięć. Kształcenie dziecka przez serce i rozrywkę posiada tę największą zaletę, że zespala jego ze szkołą i nauką na całe życie i szkoła staje się częścią jego dzieciństwa.

A. Szarzycki.

KONKURS LITERACKI „Polski Niepodległej"

Pragnąc zachęcić naszych przyjaciół i czytelników do spisywania pamiętników z czasów przedwojennych, z wojny światowej, wojny polsko-rosyjskiej, ogłaszamy niniejszym

KONKURS

na opowiadanie przeżyć własnych z czasów wojny lub z czasów konspiracyjnych prac niepodległościowych. Opowiadanie winno zamykać się w granicach 1000 wierszy druku (mniej więcej 3—4 nasze odcinki na dwuch stronicach).

Najlepsze trzy opowiadania wedle opinii czytelników otrzymają nagrody.

Czas nadsyłania prac do dnia 15 marca r. b.

Prace będą drukowane w miarę ich otrzymywania. Po zamknięciu Konkursu odbędzie się głosowanie czytelników. Regulamin głosowania podamy w następnych numerach naszego pisma.

Oświecona ignorancja.

Przeciętnego, oświeconego obywatela polskiego cechuje, nieznana w innych krajach cywilizowanych, ignorancja niekoniecznie najnowszych urządzeń technicznych, z których się korzysta w życiu codziennym. Większość przedstawicieli naszej inteligencji nie posiada „zielonego" pojęcia o podstawach działania parowozu, ciągnącego pociąg, silnika elektrycznego, poruszającego tramwaj, lub wreszcie silnika spalinowego, pędzącego autobus, pomimo, że z tych maszyn komunikacyjnych korzysta codziennie. Ten lub ów urzędnik uważa, iż znajomość tych zawiłych spraw technicznych obowiązuje jedynie tylko techników, specjalistów, pracujących w tej dziedzinie.

Nie jest to słuszne. Nieorjentowanie się w zdobyczach techniki jest w dzisiejszych czasach ignorancją, graniczącą z zacofaniem. Współczesny człowiek kulturalny, jeżeli nie chce zejść w życiu do roli niedołęgi, nie mogącego się obejść w różnych sytuacjach życiowych bez opieki różnych „specjalistów", powinien interesować się techniką i jej rozwojem, co nietylko da mu satysfakcję „rozumienia się" na rozmaitych urządzeniach technicznych, z których w życiu codziennym korzysta, lecz pozwoli mu również uniknąć wydatków na drobne reperacje urządzeń gospodarstwa domowego. Znając się bowiem chociaż trochę na rzeczy, będzie mógł wykonać je w wielu wypadkach własnoręcznie, a przynajmniej stwierdzić, co w danem urządzeniu, czy też mechanizmie, jest popsute i ile wezwany specjalista może za swą pracę zażądać.

Jakże często biedujący urzędnik lub inny pracownik umysłowy przepłaca, wskutek braku zainteresowania do techniki, wszelkiego rodzaju specjalistów i rzemieślników za usunięcie drobnych uszkodzeń w urządzeniach domowych, które mógłby sam usunąć, gdyby się więcej interesował zdobyczami techniki! Najwyższy czas, aby skończyć w Polsce z tą oświeconą ignorancją!

Inż. *Zygmunt Koczorowski.*

WARUNKI PRENUMERATY: miesięcznie 1 zł., kwartalnie 2.75 zł. półrocznie 5.25 zł., rocznie 10 zł. Nr. konta P. K. O. 25620.

CENY OGŁOSZEŃ: cała strona 600 zł., za miejsce wys. 1 mm. przed tekstem 1 zł., między tekstem 80 gr., za tekstem 35 gr. Za ogłoszenia w miejscu zastrzeżonym skomplikowane 25% drożej, za druk dwubarwny 50% drożej. Ogłoszenia o pracę bezpłatnie. Redakcja rękopisów nie zwraca.

GODZINY PRZYJĘĆ REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Redaktor Naczelny przyjmuje interesantów w środy i piątki w godz. 17—19; Sekretarz redakcji: codziennie w godz. 10—12 i 16—18; Administrator: codziennie w godz. 17—19; Adres redakcji: Żurawia 23 m. 2 tel.8.87-00.

Wydawca i Naczelny Redaktor: CZESŁAW SŁAW-GÓRALIK. Red. odpow.: ALEKSY WASIELOWSKI

Druk. Rolnicza, Warszawa, Złota 24.